

Modlitwa w Irpieniu. Rozmowa z Aleksandrem Temkinem

To pierwsza w historii międzyreligijna delegacja do stolicy kraju pogrążonego w wojnie. Tego typu delegacje pokazują, że możliwy jest pokój pomiędzy cywilizacjami, że nie jesteśmy skazani na wojnę, jak twierdzą niektórzy teoretycy. Możemy stanąć razem i wspólnie powiedzieć, że Bóg żąda zaprzestania bombardowania ukraińskich miast – mówi Aleksander Temkin, inicjator delegacji przywódców religijnych do Kijowa w wywiadzie udzielonym Teologii Politycznej.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): W tekście opublikowanym na łamach Klubu Jagiellońskiego pisze Pan, że w pierwszych dniach wojny zaczął Pan myśleć o „przeszmugłowaniu” papieża Franciszka do Kijowa. Skąd zrodził się taki pomysł? Czy to był zaczątek, z którego wyłoniła się idea międzyreligijnych wypraw do Ukrainy?

Aleksander Temkin: Można mówić o trzech źródłach inspiracji dla inicjatywy, którą wymyśliliśmy w stowarzyszeniu Pacjent Europa. Po pierwsze o ratunkowej wyprawie Lecha Kaczyńskiego do Tbilisi. Po drugie o interwencji Leona Wielkiego, który miał wyjść naprzeciw Attyli, zaryzykować życie i uratować w ten sposób Włochy przed zniszczeniem przez Hunów. Wreszcie źródło trzecie – sam imiennik papieża – św. Franciszek, który w trakcie V krucjaty przekradł się przez linię frontu do egipskiej twierdzy, aby spotkać się z sułtanem Malikiem

Al-Kamilem. Już drugiego dnia wojny skontaktowaliśmy się z naszymi znajomymi w Watykanie, powołując się właśnie na przykład Leona Wielkiego. Szybko stwierdziliśmy jednak, że pierwotny zamysł był niewystarczający. Z przyczyn politycznych należało wciągnąć w naszą inicjatywę przedstawicieli także innych wyznań – islamu i judaizmu. Według naszych kalkulacji Rosja mogłaby mieć większy problem, idąc na konfrontację ze wszystkimi największymi wspólnotami religijnymi, globalnym Południem i Izraelem. Chcieliśmy, aby papież, wielki mufti meczetu Al-Azhar w Kairze i naczelny rabin Izraela stali się swego rodzaju żywymi tarczami, które ochroniłyby ludność cywilną Kijowa. Oczywiście później pomysł uległ dalszej ewolucji.

Jaki był odzew duchownych na tę inicjatywę?

To było bardzo trudne zadanie. W grę wchodziły uwikłania polityczne poszczególnych religii, jak również – jakkolwiek byśmy się na to nie złościли – zupełnie inna optyka na światowy ład i rolę, jaką odgrywa w nim wojna w Ukrainie. Globalne Południe postrzega ten konflikt inaczej niż Europa czy Stany Zjednoczone. Należało wziąć to pod uwagę. Podstawowym problemem przy organizacji delegacji przedstawicieli wyznań religijnych było znalezienie odpowiedniego języka, akceptowalnego dla nich wszystkich. Było to bardzo trudne zadanie dyplomatyczne i w jakimś sensie również polityczne. Prawdziwe balansowanie na linie nad przepaścią.

Pisał pan, że język ten powinien unikać kilku błędów, w tym zachodniego tryumfalizmu i pacyfizmu, ale również wątków militarystycznych. Czy udało się to osiągnąć?

Modlitwa o natychmiastowym pokój byłaby oczywiście nie do przyjęcia dla naszych ukraińskich gospodarzy – oznaczałaby bowiem zgodę na akceptację utraty przez Ukrainę kluczowych, najbardziej uprzemysłowionych regionów południowych kraju. Nic byśmy w ten sposób nie osiągnęli. Z drugiej strony należało unikać języka świętej wojny Zachodu przeciwko nawale z Azji – i to pomimo tego, że sercem jesteśmy oczywiście z Ukrainą. Dla naszych delegatów byłoby to nie do przyjęcia. Zresztą byłaby to odwrotność narracji o świętej wojnie, którą na swoją rzecz wykorzystuje Rosja. Kiedy zadzwoniłem do imama Ibrahima Mogry z Wielkiej Brytanii, zapytał mnie, w jaki sposób ma wyjaśnić swojej wspólnoty, że nie pojechał do Bośni, Jemenu czy Syrii, a jedzie do Ukrainy. W tamtych konfliktach na masową skalę umierali przecież muzułmanie. Wojna w Ukrainie nie wydaje się ważniejsza, ani straszniejsza od tamtych. Odpowiedziałem, że musimy przecież gdzieś zacząć. Obiecałem mu również, że w Ukrainie będziemy modlić się także za ofiary konfliktów w Syrii i Jemenie. To go przekonało.

W swoim tekście podkreślił Pan, że propozycja ta stanowiła odpowiedź na wizję ruskiego miru.

Tak, tak to widzę. Po pierwsze należy podkreślić, że to pierwsza w historii międzyreligijna delegacja do stolicy kraju pogrążonego w wojnie. Sytuacja bezprecedensowa, która – miejmy nadzieję – będzie w przyszłości naśladowana przez innych. Tego typu delegacje bardzo przydałyby się także w innych strefach walk. Pokazują bowiem, że możliwy jest pokój pomiędzy cywilizacjami, że nie jesteśmy skazani na wojnę, jak twierdzą niektórzy teoretycy. Możliwa jest wspólna modlitwa różnymi językami i nie wymaga to rezygnacji z religijnych różnic, odrębności czy porzucenia własnego języka. Możemy stanąć

razem i wspólnie powiedzieć, że Bóg żąda zaprzestania bombardowania ukraińskich miast. To wiadomość dla wyznawców ruskiego miru, dla wszystkich Rosjan. Ma im pokazać, jak bardzo się mylili, uznając perspektywę wojny cywilizacji za ostateczną.

Pierwotnym celem wyprawy był Kijów, ale wraz z upływem czasu koncepcja ewoluowała. Delegacje udały się m.in. do Buczy czy Irpienia. Czy przyszłe wyprawy będą w podobny sposób odpowiadać na bardzo dynamiczną sytuację na ukraińskim froncie?

Mamy taką nadzieję. Oczywiście nie wiemy, co się wydarzy. Obecnie często pojawiają się obawy, że Rosja może zaatakować z Białorusi, co bardzo skomplikowałoby sytuację logistyczną. Chcemy, aby wraz z każdą kolejną delegacją wspólnoty religijne angażowały się w tę inicjatywę coraz mocniej. Mamy nadzieję modlić się nie tylko w Kijowie, ale i w różnych innych zagrożonych miejscach. Nasza wizja jest inspirowana również przez Martin Luthera Kinga i jego marsze w Selmie, kiedy to duchowni różnych wyznań osłaniali członków demonstracji walczących o prawa człowieka. Z podobną inicjatywą wyszła ukraińska Cerkiew prawosławna, która organizowała korytarz humanitarny do Mariupola. Niezależnie od tego, kiedy i w jaki sposób wojna w Ukrainie dobiegnie końca, wspólnoty religijne mogą pomóc w przyspieszeniu tego procesu i utrwaleniu pokoju. Mogą odegrać rolę religijnego ONZ-etu: bronić ludność cywilną, chociażby w drodze czuwań prowadzonych w pobliżu granic między skłóconymi państwami.

Rozmawiał Karol Grabias

